DEMOKRATA POLSKI.

Demokrata Polski wychodzi co dwa tygodnie.—Opłata na Dziewięć półarkuszy: w Anglii szyl. 3, we Francyi fr. 3 cent. 75, w Polsce złp. 6.

Dnia 15go Września 1858.

Wszystkie listy, pisma, dzienniki, pieniądze, mandaty, i. t. d., przeznaczone do *Demokraty*, równie jak do Centralizacyi, mają być przesyłane pod adresem: *Mr Anthony Zabicki, 2, Thanet Street, Burton Crescent, London. W. C.*

SYSTEMY RZĄDÓW ZABORCZYCH.

W poprzednim numerze Demokraty powiedzieliśmy, mówiąc o znaczeniu przejazdu cara przez Polskę, że "system dzisiejszego rządu moskiewskiego jest zgubniejszym od dawniejszego." Nietylko Moskale, ale i Austryacy uciekli się do tego systemu: do ugłaskania ofiary, wydzierającéj się z ich rąk—do ujeżdżenia jéj tak, jak się ujeżdżają konie, do ułożenia jéj tak, jak się psy układają. Pokazało się z praktyki, że surowość nie prowadzi do wydarcia z serca Polski poczucia i pożądania samoistnéj narodowéj odrębności; więc próbują poczucie to i pożądanie wydrzeć za pomocą ulg i pochlebstw, a wydarłszy je, uzyskać uznanie przez Polaków *statu quo*, od którego to uznania do wynarodowienia jeden krok tylko. Widném jest całe rusztowanie systemu dzisiejszego: przypatrzmyż się mu.

Podwaliną onego jest: łaskawość, nic innego tylko—łaskawość. Złaskawiał cesarz i król, uśmiechnął się dobrotliwie, przemówił grzecznie, i za nim wszystko, co dawniéj srożyło się i uciskało, złaskawiało, uśmiecha się i przemawia inaczéj. Oto wszystko co dotychczas zyskała Polska na zmianie systemu; lecz czy jest to zmianą taką, na któréj zbudować można jakąś, chociażby najsłabszą nadzieję lepszéj dla ojczyzny naszéj przyszłości? Bo jakaż to "lepsza przyszłość" należy się jéj: czy ta tylko, aby niektórym z Polaków wolno było wyjeżdżać za granicę?.. Czy ta, że zabronią mianować ich *miatieżnikami*?.. czy ta, że poddaństwo przezwaném zostanie wyzwoleniem chłopów? czy ta, że cenzura mniéj będzie ścigać za dwojznaczniki i ogólniki, okryte figurami retorycznémi, z poza których, jak jesienne słońce z poza mgły, wynurza się myśl polska?.. czy ta, że żandarmi będą względniejsi, że umniejszoną zostanie policya tajna i ograniczoném nieco szpiegostwo?.. czy, że mniejszą ilość młodzieży polskiéj będą brać do wojska?.. czy, że łagodniejsze kary naznaczać będą za tak zwane przestępstwa polityczne?.. czy, że powracających za amnestyą wychodzców nie będą wysyłać na Syberyą?.. czy, że z Syberyi uwolnią tych, którzy przecierpieli wszystkie męki i cierpienia?.. Taka "lepsza przyszłość" nie jest przyszłością Polski, a do żadnéj innéj łaskawość nie prowadzi. A i taka nawet—na jakimże słabym spoczywa fundamencie, zależąc od humoru, od chwilowego usposobienia miłościwego pana!.. Zmieni się humor, sposępnieje usposobienie i—już po przyszłości. Przypuściwszy zaś, że ten humor i to usposobienie spoczywają w sercu zdobywcy, to zamrze to czułe serce i przyszłość pęknie jak bańka mydlana.

Dzieje ludzkości przedstawiają nam liczne przykłady czułych monarchów. Ujmywali oni serca poddanych, sypali dobrodziejstwy, rozwijali bogactwa krajowe, podnosili nauki i sztuki, zdobili miasta, zakładali kościoły i szpitale, a czy choć jeden z nich zbudował stałe pomyślności narodowéj fundamenta: czy choć jeden, nie za siebie ale za potomków swoich, zrzekł się cząstki téj władzy, któréj on używał na dobre, a któréj potomkowie jego na złe użyć mogli?

A zresztą: czułość i łaskawość monarsza mogą mieć wartość jakowąś tylko dla narodów, dla których król lub cesarz jest przyjętym i uznanym przez nie królem i cesarzem, ich własnym a rodzonym panem; ale nie dla narodów podbitych, nie dla takich, które jak Polska są gwałtem zabrane i gwałtem trzymane. Od łaskawości monarchów można żądać wiele, ale nie można żądać rzeczy niepodobnych. Jedyne żądanie, jakie moglibyśmy uczynić zaborcom Polski, jest: zupełne uwolnienie jéj z pod ich opieki. Możnaż żądać po nich tego?..

Są tacy, szczęściem nie liczni, ale zato głęboko-dyplomatyczni Polacy, odpowiadający na to zapytanie: można. Jedni w cesarzu Aleksandrze II, drudzy w cesarzu Franciszku Józefie upatrują własności, potrzebne do odbudowania Polski. Cesarz Aleksander może, podług piérwszych, stanąć na czele ruchów słowiańskich i dla zapewnienia sobie w tym względzie wiernego sprzymierzeńca i pomocnika, uniepodległić Polskę. Cesarz Franciszek Józef ma, podług drugich, opierać się panslawistycznym dążnościom Rossyi i dla zapewnienia sobie w tém opieraniu się wiernego sprzymierzeńca i pomocnika, uniepodleglić Polskę. Ostatni wypowiadają to jeszcze innémi wyrazami, a mianowicie: że Austrya, obawiając się zbytecznego rozwoju potęgi rossyjskiéj, potrzebuje od téj ostatniéj odgrodzić się Polską, aby sama spokojnie panować mogła nad całém dziedzictwem habsburskiém. Podług jednych więc Polska ma służyć za narzędzie do urzeczywistnienia filen-słowiańskich zamiarów; podług innych zaś ma ona być nieprzyjaciółką słowianizmu. A na zapytanie: dla czego tego zbawiennego środka nie domyślił się ani Mikołaj lub Aleksander I w Rossyi, ani Ferdynand lub Franciszek I w Austryi? nie mają oni innéj, logiczniejszéj odpowiedzi jeno: że Aleksander I i Mikołaj, Franciszek I i Ferdynand nie byli tacy łaskawi i (w dodatku) mądrzy, jak Aleksander II i Franciszek Józef.

Przypuszczając zamiary takie, zapytamy się: na kim w wykonaniu zamiarów z większą opierać się można pewnością—na sprzymierzeńcach czy na poddanych?.. Sprzymierzeniec, posiadając pewną chociażby zależną od warunków niepodległość działania, pewien chociażby zcieśniony własny sposób zapatrywania się na własne interesa i potrzeby, może być sprzymierzeńcem dziś, wrogiem jutro. Niepodobieństwem jest, aby o téj elementarnéj, politycznéj prawdzie nie wiedział petersburski i wiedeński gabinet i zechciał poddanych przerabiać na sprzymierzeńców, dla urzeczywistnienia dowcipnie lub niezbyt dowcipnie ułożonych politycznych przypuszczeń i dyplomatycznych powikłań, zdolnych wywrzeć jeden tylko skutek: powikłania i obałamucenia zdrowego rozsądku. Trzebaż zaborcom Polski spuszczać się na wątpliwość sprzymierzenia z sobą Polski, kiedy oni mają przed sobą naturalniejszą i prostszą drogę zapewnienia jéj sobie: przyswajając rozmaitémi sposoby Polaków; a zanim ostateczne nie nastąpi przyswojenie, wyciągając z nich wszystko, co da się wyciągnąć... Tak Austryacy w wojnach z Napoleonem I i w wojnach 1848—49 roku posługiwali się pułkami i funduszami galicyjskiémi; tak Moskale wszystkie wojny od rozbiorów prowadzą w 1/3 części kosztem krwi i pieniędzy polskich. Cóż im w kombinacyi przymierza zastąpi tę bezpośrednią korzyść?.. A sprawia im Polska ambaras, żenują swobodę ich ruchów, i powściągające niezwłoczność wykonania szérokich przedsiębierstw,—toć na to mają oni czas, wytrwałość i rozum, aby rozlicznémi środkami, coraz bardziéj i bardziéj wprzęgać ją do wozów swoich. Zrobić z nich Moskali pod moskiewskim rządem, Austryaków pod austryackim, Prusaków pod pruskim—oto główny względem Polski cel zaborców. Innego oni nie mają i mieć nie mogą; innego celu nie mają i mieć nie mogą carsko-królewskie, cesarsko-królewskie i prosto królewskie łaskawości. Niech jeno Polacy przyjmą je, jako punkt wychodni lepszéj dla ojczyzny przyszłości; niech patrzą spokojnie na rozwój onych i czekają na skutki; niech pozwalają: jedni—paskudzić siebie tytułami, dekoracyami i urzędami, drudzy—porządkować stósunki społeczne, naginając takowe ku carskim widokom i potrzebom, inni—szczepić w łonie Polski gorszący jezuityzm, jałowy pietyzm, egoistyczny industryalizm, zobojętnienie na przeszłość i przyszłość narodową—a dojrzeją do stanu doskonałego wierno-poddaństwa. Ale Polska—przepadnie!..

Rusztowanie przeto dzisiejszego systemu rządów zaborczych,

opierają się na łaskawości, nie opiera się na podstawie takiéj, jakiéj Polsce potrzeba. Jest ono zgubniejszém od systemu dawniejszego, bo dawniejszy budził narodowość naszą surowém potrącaniem onéj, a dzisiejszy głaszcze ją w celu uspienia. Dawniejszy usiłował zabić to czego zabić niepodobna; dzisiejszy stara się tylko ostrzydz Samsonowi włosy, w których zawiera się tajemnica jego potęgi. Od nas samych zależy poznać się na niebezpieczeństwie, strzedz się go i nie wierzyć podszeptom, doradzającym spokojne oczekiwanie na skutki łaskawości.

Wiémy że rada ta znajduje posłuchanie i przystęp do niektórych rozumów. Wiémy że zastósowanie się do niéj jest wielce wygodném. Ale wiémy także, że ściąga ona straszliwą odpowiedzialność na tych, którzy do niéj stosują się: bo tamuje pełnienie najprostszych względem ojczyzny obowiązków, zależących na ciągłém, nieustanném a czynném dążeniu do oderwania Polski od Rossyi, Austryi i Prus, do zcalenia jéj i uniepodlegnienia. Polski nie uratują biedne pomysły działania z Austryą przeciwko Rossyi, lub z Rossyą przeciwko Austryi. Takie działanie nie jest działaniem, bo ani Petersburski, ani Wiedeński gabinet nie przypuszczą doń żadnego Polaka w roli innéj, jak ślepego, posłusznego a pokornego narzędzia, do posługiwania się niém we własnych widokach. Ani w Wiedniu, ani w Petersburgu żaden z Polaków nie wymodli Polski, ani potrafi polskim kluczem otworzyć łaskawości cesarskich. Naszym celem jest walka o Polskę, naszym obowiązkiem jest przygotowywanie środków do téj walki. Przygotowujmy się i walczmy póty, póki Polski nie wywalczymy: to prostsze i naturalniejsze od wszelkich sztucznych i naciąganych dyplomatyczno-politycznych kombinacyi. Na téj tylko drodze jaśnieje Polska przyszłość, zależąca od naszéj pracy, wytrwałości, poświęcenia; na innéj—nie ma jéj: tylko złudzenie, bałamuctwa, marnowanie się i moralne spodlenie, jako proste i bezpośrednie wynikłości wiary w monarszą łaskawość i w systemy na łaskawości zbudowane.

KORESPONDENCYE.

Poznańskie, Wrzesień 1858.

Kiedyś w miesiącu Lipcu zaczęto szeptać u nas na ucho o nadesłanéj proklamacyi z zagranicy, którą wielu odebrało podobno wprost z Londynu. Późniéj co raz gęściéj zaczęła krążyć owa proklamacya; jedni po przeczytaniu wrzucili ją między niepożyteczne papiery, uważając ją jako egzercycye stylu, inni szukali i dopatrywali myśli jakich nadesłana kartka nie zawierała, inni nakoniec osądzili, że to jakiś podstęp policyi pruskiéj, i żeby przekonać że się koncept nie udał, odsyłali wprost na policyą. Jak słyszymy, kilku wpadło na myśl przesłania tych odezw władzom rossyjskim, a jeden z rzemieślników, odgrywający dość poważną rolę w sprzysiężeniu 1846 r., dołączył tę uwagę: iż proklamacya niby to wydana w Londynie w imieniu towarzystwa: *Lud Polski, Gromada rewolucyjna*, podpisana przez nieznanych w kraju ludzi, *Abicht i Popowski*, jest widocznie sprawką urzędników pruskich, ponieważ usiłuje wzbudzić jedynie oburzenie przeciw rządowi Rossyi, nie dotykając w niczém rządów niemieckich, jak gdyby Polakom żyjącym pod niémi dobrze było. Trudno pochwalić to udanie się na skargę do rządów ujarzmiających nas, domowa sprawa jakabądź osądza się przy rodzinném ognisku, najdowcipniejsze pozory nie usprawiedliwiają apelacyi do policyi, w interesie, gdzie wspomniano święte imie Ojczyzny.

Gazeta niemiecka Poznańska a za nią Wrocławska, miały prawo szeroko dowodzić: jak Polacy żyjący pod rządem pruskim są dalekimi od wszelkich marzeń wyłamania się zpod władzy, kiedy proklamacye takiéj treści sami składają na policyi. Nie podobna było zaprzeczyć, i milczeliśmy upokorzeni nierozważną kilku osób, które nie z bojaźni—bo przecież im nic nie groziło, ani z przychylności dla Niemców—bo przecież znane ich uczucia miłości ojczyzny, ale z braku prostéj loiki, nieumiejącéj obliczyć następstw, popełniły tę lekkomyślność.

Co téż rzeczywiście mogło spowodować dwóch członków Towarzystwa: *Lud Polski Gromada Rewolucyjna* do ogłoszenia proklamacyi, tonem tak dogmatycznym napisanéj jak kiedy papież przemawia do całego świata katolickiego.

Boć to jednak jest coś chorobliwego, żeby dwóch ludzi ośmieliło się przemówić do dwudziestu milionów jak gdyby wszyscy inni nie wiedzieli co jest Polska i czego potrzebuje, a jak słońce ziemi, tak ich rozum, energia i gotowość do czynu mieli przyświecać ojczyznie*). Może pan Abicht i Popowski wcale nie egzystują i ktoś pod témi pseudonimami pozwolił sobie tak niewczesnego żartu? Podobna proklamacya, jak ta która nosi te podpisy, ogłasza się tylko w wilią powstania, potrzeba więc czegoś więcéj jak kawałka papieru i atramentu. To wolno pauprom, którzy grają w żołnierzy, w ojców, i w nauczycieli, ale taka zabawka nie powinna przechodzić dziedzińca szkolnego.

Święta to i wielka chwila naszego zmartwychwstania. Dzwon resurekcyjny, który nas do życia powoła, rozlegnie się w jednéj chwili po wszechstronach Polski, a tysiące zbrojnych mężów zanuci hymn powstania, który będzie zarazem proklamacyą godną naszéj sprawy.

O***

Z nad Bohu, 11 Lipca (29 Czerwca) 1858.

Kwestya włościańska awansuje ku rozwiązaniu. Komitety gubernialne otrzymały już program działań od głównego komitetu z Petersburga. Program ów dzieli zajęcia komitetów na trzy peryody: *Peryod I.*—Obmyślenie sposobów do polepszenia bytu włościan i ułożenie projektu ustawy. Ma to wykonać się w sześcio-miesięcznym terminie. Forma projektu jest następująca: Art. 1. Przejście włościan ze stanu poddaństwa do czasowie obowiązującego; Art. 2. Jestestwo czasowie obowiązującego stanu; Art. 3. Prawa właściciela ziemi; Art. 4. Siedzibowa organizacya włościan; Art. 5. Wydzielenie ziemi włościanom; Art. 6. Powinności włościan; Art. 7. Organizacya ludzi dworskich (*dworowych*); Art. 8. Utworzenie gmin wiejskich; Art. 9. Prawa i stósunki właścicieli ziemi; Art. 10. Porządek i sposób wykonania. Ukończony projekt ma być przedstawiony ministrowi spraw wewnętrznych.—*Peryod II.*—Rzeczywiste wykonanie projektu *Ustawy*, ułożonéj przez komitet, gdy takowy zaszczycony będzie najwyższém zatwierdzeniem.—*Peryod III.*—Nakreślenie wiejskiéj *Ustawy*, obejmującéj wszystkie szczegóły włościańskiego bytu, lub dostarczenie koniecznych ku temu materyałów.—W wykonanie mają to wprowadzić sami *pomieszczyki* (obywatele)—pod dozorem powiatowych marszałków i juryzdykcyi.—Obecnie potrzebują od każdego obywatela szczegółowéj statystyki majątku i termin do jéj ukończenia naznaczony do 15 Lipca (star. stylu).—Otóż nowiny bardziéj interesujące, które zapewnie mylnie zowię nowinami, bo musicie już je posiadać. Mnie z tego przybywa tylko kilka dni pracy, przy ułożeniu statystyki—i więcej nic.

(Z Ukrainy), Kijów, 13 Sierpnia (1 Sierpnia) 1858.

Nie wątpię, że was interesuje kwestya włościańska i to o tyle bardziéj, o ile mniéj wiecie o jéj postępach. U nas już zapał zaczyna stygnąć; nagadaliśmy się o niéj do sytu, nasłuchaliśmy się zdań najrozmaitszych i jesteśmy... jak w lesie. Nie mogę powiedzieć, żeby się nie wyklarowała cokolwiek opinia, ale jeszcze chaos wielki. Co się robi gdzieindziéj? nie wiémy dobrze. Mogę tylko to powiedzieć, że w ogóle komitety zrobiły dotąd nic lub bardzo mało. Nasz rozpocznie czynności aktualne we Wrześniu. Ma on w swém gronie ludzi zdolnych i kompletnych durniów. W początkach ogarnął był naszych obywateli szał filantropijny, lecz w miarę, jak wnikano głębiéj w kwestyą, cofano się z hojnością, i dziś przewidzieć nie trudno, że wszystkie komitety będą stać uparcie za prawa obywateli, co do ziemi; gdyż co do nadania wolności osobistéj, tylko rossyjskie

*) Nie podzielamy zdania tego z szanownym korespondentem. Prawo odzywania się pojedyńczych ludzi do ogółu jest jednym z najważniejszych warunków wolności mowy: jest odwołaniem się do sądu opinii publicznéj, propozycyą, zrobioną przez jednostkę ogółowi, który może ją przyjąć, jeżeli jest dobrą, odrzucić, jeżeli jest szkodliwą lub śmieszną. Można karcić sposób odezwania się, jak to słusznie uczynił szanowny korespondent, ale nie samo odezwanie się.—Radzi bardzo jesteśmy, że skarcenie to przyszło z kraju: o! bo kraj powinien troskliwie czuwać nad wszelkiémi objawami emigracyjnémi!... (*Przyp. Red.*)

gubernie wahają się z tém;—nasze zaś w ogólności są gotowe do uwolnienia.

Czytaliście zapewnie w gazecie Warszawskiéj ogłoszenie o zaprojektowaném wydawnictwie w Petersburgu pisma peryodycznego "*Słowo*". Właśnie bawi teraz w Kijowie przejazdem jeden z ajentów redakcyi p. A. Spasowicz, który na prowincyi *zaskarbia sobie* współpracowników. Ile sądzić można z jego opowiadań, zabierają się oni do téj pracy sumiennie i z taktem. Mają na osnucie dość znaczny kapitał. Chcą, żeby to było pismo europejskie i obejmowało sprawozdania o ruchu ogólnym słowiańskich literatur i zachodnich. Trudno jest powiedzieć, jak się z tego wywiążą. Obawiać się należy, aby z téj gazety nie zrobili czysto przemysłowéj lub panslawistycznéj. Będą oni mieli to niezaprzeczone piérwszeństwo przed warszawskiémi pismami, iż zamieszczać mogą artykuły ciekawe o kwestyi włościańskiéj i całym jéj ruchu, i w ogólności mówić otwarciéj, gdyż cenzura petersburska jest daleko wolniejszą.

Odebraliśmy list następny od krajowca obywatela podolskiéj gubernii, pisany z Paryża 22 Września:

"Czytałem Demokratę, w którym z przykrością znalazłem artykuł dowodzący zupełnéj nieznajomości stanu rzeczy a sąd wszakże niezmiernie surowy o marszałku Sulatyckim, którego piszecie wszystkiémi literami. Wiedzcie panowie redaktorowie, że marszałkowie w swych adresach spełnili tylko rozkaz cesarza objawiony przez ministra spraw wewnętrznych. Patrzycie się tam na samowładztwo ludu w Londynie, a zapominacie o tém, że u nas lud jest jeszcze rzeszą, a wcale nie narodem. Piszę więc to dla własnego dobra i bytu gazety demokratycznéj, w któréj, jeżeli się będą częściéj znajdywać artykuły tak dalekie od rzeczywistości, stracicie dobrą wiarę u czytelników, bez których gazeta nie odpowié swemu celowi. Czeka was los *Czasu*, o którym mówiąc dzisiaj u nas powiadają: 'któżby temu uwierzył, wszak to artykuł z *Czasu*.'

"Darujcie mi, panowie; piszę we własnym waszym a raczéj w naszym wspólnym interesie—więc nie miejcie za złe słów prawdy."

List ten odnosi się do artykułu Demokraty z 15 Lipca 1858 r. (ark. 32.) Wdzięczni jesteśmy za przestrogi i uwagi w nim zawarte, i przyjmujemy je nie dla tego, żeby zastósować się do nich, ale dla tego, że pomagają one do wyjaśnienia *stanu rzeczy*, o co właśnie najbardziéj chodzi Demokracie. Wiémy: czém jest lud angielski i czém nasz; wiémy—kto przyprowadził nasz lud do stanu w jakiém się znajduje i wiémy—od kogo zależy wyprowadzenie go z tego stanu. Wśród ludu stoi szlachta, jako wyraz zbiorowy rozumu ludowego, jako moralna reprezentantka Polski. Więc do niéj zwracamy się z przedstawieniami wszelkich potrzeb Polski, ztreszczając potrzeby te w jednym wyrazie: NIEPODLEGŁOŚĆ, odnoszącym się nie do saméj tylko podolskiéj gubernii, ani do saméj Rusi, ani też tylko do części Polski, pozostającéj pod władzą rossyjską; ale do całéj Polski, która jednaką mając ogólną potrzebę, jednakie téż miéć musi ogólne środki. O ile przeto, bądź pojedyńcza prowincya, bądź pojedyńcza osoba nie zastósowuje się do tych środków, w takiéj mierze ściąga na siebie surowość sądu naszego. A ponieważ środki te opierają się na społecznych i politycznych zasadach wziętych z łona saméjże Polski, rozwiniętych i wykształconych dziejowém życiem saméjże Polski; ponieważ uznane są one i przyjęte, jako jedyna zbawcza podstawa we wszelkich działaniach dla Polski; przeto stanowisko nasze jest takie, że, wychodząc z niego w wydawaniu sądów naszych, nie możemy się omylić.

Sąd nasz byłby surowym, gdybyśmy nie mieli względu na czasowe i miejscowe okoliczności lub gdybyśmy od marszałków, którzy "w swych adresach spełnili tylko rozkaz cesarza", domagali się niepełnienia rozkazów, nie mających dobra Polski na celu. Wszak mogli oni złożyć urzędowania; wszak są przykłady ludzi przyjmujących raczéj prześladowanie; wszak Koszciuszce Paweł I ofiarował dobra i zaszczyty i łudził go, jak dziś Aleksander II łudzi szlachtę, poprawieniem bytu Ojczyzny. Kościuszko jednakże zdołał rozpoznać złudzenia, odrzucił dobra i zaszczyty i przyjął—wygnanie!..

Mieliśmy *szczególnie* za złe szlachcie podolskiéj *powtórne* petycyonowanie, na które wrzasnęły wszystkie korespondencye z Rossyi do francuzkich i niemieckich dzienników, wystawiające szlachtę polską, jako opierającą się polepszeniu bytu włościan, i za to powtórne petycyonowanie uczyniliśmy odpowiedzialnym marszałka, którego nazwisko napisaliśmy wszystkiémi literami. Bo téż to było niepotrzebném: bo na to nie było ani rozkazu cesarskiego ani objawienia ministeryalnego i marszałek, jako najpoważniejsza i największy w gubernii wpływ mająca osoba, mógł temu zapobiedz. Czemu nie zapobiegł?—A napisaliśmy nazwisko jego dla tego, że człowiek, tak wysokie zajmujący stanowisko, jest człowiekiem publicznym, którego czyny i nazwisko podlegają kontroli publicznéj. W tym względzie—zapowiadamy—nie będziemy robić tajemnic ani z nazwisk, ani z czynów. Każdy występek przeciwko dobru Polski, który dójdzie do wiadomości naszéj przywiązany do jakiego nazwiska, będzie przez nas *wraz z nazwiskiem* postawiony pod pręgierzem opinii publicznéj: bo niemasz stanowiska—czy to w wojskach zaborczych, czy w urzędowaniach, czy w prywatném życiu, czy na wygnaniu—na którém stojąc Polak, jeżeli zechce, nie zdołałby, by pracować dla dobra sprawy narodowéj.

Niektóre numera Demokraty ulegają konfiskacie na poczcie francuzkiéj. Usiłowaliśmy zaradzić temu. Wierni tradycyi Towarzystwa Demokratycznego nie mieszaliśmy się nigdy w sprawy wewnętrzne narodu francuzkiego, nie wglądaliśmy w czynności rządu i nie krytykowaliśmy jego rozporządzeń. Naród tak oświecony jak francuzki nie potrzebuje pomocy wygnańców polskich, a tém mniéj ich rady lub krytyki do przeprowadzenia stopniowych reform, lub gwałtownych rewolucyi w swych wewnętrznych rządach i domowych sprawach. Wprawdzie dla wyjaśnienia kwestyi polskiéj, zniewoleni byliśmy nie raz mówić o ogólném nastawieniu się polityki i często potrącać o politykę Francyi, która na kierunek polityki europejskiéj największy wpływ wywierała, ale też jeszcze żaden rząd nie upadł w skutku pocisków krytyki na jego zewnętrzną politykę. Lecz, gdyby w uwagach naszych było nawet coś zagrażającego, to zniknęłoby zupełnie w przemówieniu językiem, którym na 36 milionów Francuzów, dziesięciu zapewne ludzi nie znajdzie się mówiących.

Lecz przekonani jesteśmy, że rząd ani wié o konfiskacie Demokraty. Gdyby wiedział bowiem, cóżby za smutne wyobrażenie dawał o swojéj sile i poczuciu własnego bezpieczeństwa, konfiskując dziennik, który mu nic nie szkodzi. W Rossyi, w Austryi, w Prusach, środki podobne mają pewien cel; ale we Francyi, nie tylko celu, ale sensu nie mają. Pewni jesteśmy, że rząd to rozumie; ale nie rozumie tego jakiś podrzędny urzędniczek, nie mający na celu oddać usługę rządowi, który mu płaci, ale wyrządzić przykrość nam, dla tego może, że mu nie płacimy.

Jeden z korespondentów *Timesa* uskarżał się niedawno, że skonfiskowano mu jeden poszyt *Quarterly Review*, który on posłał Montalambertowi, dla zakomunikowania mu umieszczonéj w tym numerze krytyki pamiętników Guizota. Konfiskatę tę nazywa on zabraniem cudzéj własności i powiada, że ani w Rossyi, ani w Austryi tego nie robią, bo w Rossyi i Austryi przekréślają miejsca niebezpieczne, nie zabierając książki lub dziennika temu, co je kupił. Czemużby i we Francyi podobnie z Demokratą nie można postępować, jeżeli zagraża jakowém niebezpieczeństwem?.. chociaż i ten sposób nie wart zachodu, bo jak Montalambert z *Quarterly Review*, tak czytelnicy polscy z Demokraty, broni zaczepnéj przeciw istniejącym władzom zrobić nie są w stanie.

Powtarzamy, że rząd to rozumié. Nie mamy przeto pretensyi do rządu. Ale dla jego dobra byłoby, większą dawać baczność na te niższe sfery wykonawców jego rozporządzeń, w których pełzają tacy panowie, jak ci, co najpiérwsi zaglądają pod przepaski dzienników zagranicznych, co na to tylko ten lub ów numer dziennika polskiego zatrzymują, aby okazać przełożonym swoim że i oni niedaremnie chléb jedzą i pieniądze biorą. Takiém postępowaniem podając w śmieszność system rządu, kompromitują go tylko a żadnéj nie przynoszą mu w zamian korzyści. Jakąż korzyść może osiągnąć Francya nie wpuszczając do siebie Demokraty? Odjęciem prenumeratorów nie można go zabić aby oddać przysługę Rossyi, lub Austryi, bo on nie jest dziennikiem spekulacyjnym. Wzgląd jednak, bądź na te podrzędne figury, bądź na sam rząd nie może nas zmusić do zmiany polityki, lub tonu Demokraty, który, będąc jedynym organem polskim używającym

nieograniczonéj wolności druku, nie może się sam krępować, ale powinien wypowiadać jasno, otwarcie i śmiało wszystko co Polskę boli i co jéj szkodzi. (J. N. Janowski)

Wiersz napisany przez jednego z naszych poetów na mogile z 1848, w Książu, przy zasadzeniu na niéj drzewka:

Na waszym grobie waleczni kosarze
Drzewo pamięci sadzimy ziomkowie,
Niech się rozrasta—niech w każdym konarże
Żyje myśl wiezcna, która o was powie.
Soki żywotne co wasz proch udzieli,
Niech w każdą gałąź wleją siłę nową,
Niech każda gałąź szumi pieśń bojową!
I z naszych prochów wywoła mścicieli!
Okryj się drzewo zielenizną piękną
Białego orła osłoń konarami.
Na przyszłe żniwo gdy kosy zabrzękną,
Święci kosarze, módlcie się za nami!
Nie giną marnie bohaterskie dzieła,
Święty ich popiół, bo ma iskrę w sobie.
Na każdym polskich męczenników grobie
Jest myśl, że Jeszcze Polska nie zginęła.

Wyszła świeżo w Paryżu broszura, napisana przez Polaka, p. t. Sprawy Polski.—List do Pana Redaktora Dziennika Le Nord (*Affaires de Pologne.—Lettre à Mr. le redacteur du journal le Nord.*) Myśleliśmy, że przeminęła już mania pisywania i drukowania listów do rozmaitych figur. Pokazało się, żeśmy się omylili. Autor broszury wystąpił z listem, którego treść, rozwleczona na 32 stronnic, da się w następujących zamknąć wyrazach: gdyby Aleksander II odbudował Polskę, to Polska pokochałaby i Aleksandra II i Rossyę bardzo serdecznie, i wspólnie z Rossyą pracowałaby nad urzeczywistnieniem, z pewnémi (jak się zdaje: bo autor nie tłómaczy się w tym względzie jasno) modyfikacyami, idei panslawizmu. Treść ta podszytą jest sporą, błagalną do Aleksandra II o odbudowanie Polski modlitwą, poczynającą się od wyrazu: "Panie, odważnie a naprzód! Missya twoja jest trudną, niebezpieczną nawet, ale święta jest ona i nieuchronną. Bóg ci dopomoże a Polska cię nie opuści." etc. Zdobią ją przypisy, z których dowiadujemy się: że autor uwielbia Guizota, chociaż nie zupełnie należy do jego szkoły; że Guizot "w czasach swojéj wielkości politycznéj, raczył zaszczycać autora względami"; że Thiers zapomniał o Polsce; i nie pojął Napoleona I; czytamy nakoniec wyjątek z listu jła Rybińskiego, umieszczony w Monitorze, którym jrał losy Polski oddaje w ręce cesarza Francuzów.

Gdyby autor, zwracając się przy początku listu do redaktora *le Nord*, wyraziwszy iż: "Będąc, jak mnie zapewniają, tłómaczem (mowa o Le Nord) rządu rossyjskiego, nie zobowiązujesz go wszakże do odpowiedzialności. Ja kocham Polskę, ojczyznę moją; lecz także nie mam ambicyi zobowiązywać ją, ni reprezentować, wyrażając ci moją opinią... etc", trzymał się był tego i nie usiłował wyrażać nic innego, tylko *swoją opinią*, to wszystko byłoby dobrze. Nie można nikomu wzbronić mieć jakąś—dobrą lub złą opinią: nie można wzbronić temu lub owemu przypuszczać niemożliwą możliwość odbudowania Polski przez Aleksandra II i prosić go o nią, używając w tym względzie interwencyi redaktora dziennika *Le Nord.* Ale trzeba było nie występować pod koniec w imieniu "wszystkich swoich braci" (str. 24): bo to nie prawda, aby wszyscy podzielali opinie, nadzieje i entuzyazm autora listu. Są tacy—a jest ich dużo—wedle przekonania których: w wielkiém dziele odbudowania Polski

"Nie pomogą prośby, płacze;
Prośby płacze—nie pomogą";

a oddawanie sprawy Polski w czyjekolwiek obce ręce uważają oni, jako bezpotrzebne poniewieranie godności narodowéj.

USAMOWOLNIENIE WŁOŚCIAN W ROSSYI.—Mówią, że znowu bunty chłopskie wybuchły niedawno w Rossyi, lubo nie doszły nas żadne pewne o nich wiadomości. Przygotowawcze prace dla usamowolnienia włościan nie postępują tak pomyślnie jakby sobie można było życzyć, ponieważ szlachta na żaden sposób nie chce się dać skłonić do zrobienia wymaganych od niéj ofiar. W kilku carskich ukazach dotyczących "koronnych chłopów" mowa jest, że ich położenie ma być o ile możności ulepszoném, ale pod warunkiem "żeby dochody koronne żadną miarą przez to nie zostały zmniejszone". Właściciele ziemscy korzystając z przytoczonego ustępu, mówią że i oni chętnie zgodzą się na usamowolnienie włościan, jeżeli rzecz ta może być bez żadnego pieniężnego dla nich uszczerbku do skutku przyprowadzoną. W Centralnym Petersburskim Komitecie dla Usamowolnienia Włościan tak żwawe i gorące odbywają się dyskusye, że W. Ks. Konstanty miał oświadczyć, iż nie może więcéj uczęszczać na jego posiedzenia. (Korespondent Wiedeński Timesa, z Września).

—Baron Frankel, bankier z Warszawy, i pan Homburg, z Paryża, przedłożyli rządowi moskiewskiemu plan finansowy, którego zadaniem ma być dostarczenie kapitału potrzebnego dla usamowolnienia włościan. Według niego, bank z prawem wypuszczania banknotów byłby założony z kapitałem wyrównywającym ilości wynagrodzenia, jaka musiałaby być wypłaconą właścicielom ziemskim. Banknoty po 100 rubli sr. dla wszystkich gmin państwa rossyjskiego byłyby oddane w ręce centralnéj administracyi, zamianowanéj przez rząd a złożonéj z samych właścicieli ziemskich, któraby puściła w obieg równą liczbę centralnych banknotów po 75 rubli sr. zahipotekowanych zastawem na gruntch gminnych. Procent 25, tworzący rożnicę pomiędzy centralnémi a gminnémi banknotami, pozostałby w rękach administracyi, a dochód, jakiby przynosił, rozdzielany byłby pomiędzy właścicieli. Banknoty byłyby ściągane z obiegu za pomocą funduszu umorzenia, któryby przynosił procent, i zaręczał tym co mają do niego prawo pewien dochód. Zastawne długi właścicieli byłyby spłacane centralnemi banknotami. Korzyści podobnego rodzaju planu są widoczne. Rząd byłby uwolniony od konieczności zaciągnienia pożyczki; właściciele otrzymaliby zupełne i natychmiastowe wynagrodzenie a nawet uczestniczyli we wszelkich zyskach, któreby mogły późniéj wyniknąć; włościanie otrzymaliby natychmiast uwolnienie swoje za pomocą rocznéj opłaty, któraby nie była bardzo uciążliwą; i nakoniec, centralna administracya miałaby do rozporządzenia znaczny kapitał, któregoby nie mogła użyć na żadnego rodzaju spekulacye. Mówią, że jest wszelkie podobieństwo, iż ten plan zostanie przyjętym, chociaż może z małémi zmianami. (List z Petersburga do dziennika *Débats*).

ZMIANY W MINISTERYUM ROSSYJSKIÉM.—Wiadomości z Petersburga z d 5 b. m. zapowiadają niektóre zamierzone zmiany w rządzie: Jenerał Rostowcow ma otrzymać ministerstwo Spraw Wewnętrznych, na miejscu p. Łanskoja, któremu będzie dane prezesostwo jednego z wydziałów Rady Stanu. Wielki Książe Mikołaj obejmie nadzor nad zakładami wojskowego wykształcenia. Wielkiemu księciu dany będzie do pomocy Jenerał Ignatiew, którego na gubernatorstwie petersburskiém zastąpi znowu Jenerał Baronow.

Ks. Gorczakow usuwa się ostatecznie z namiestnikowstwa Królestwa Polskiego, które będzie daném księciu Bariatyńskiemu dzisiejszemu gubernatorowi Kaukazu. Kaukaz oddany będzie pod zarząd wielkiego księcia Michała, z Jenerałem Kotzebue za pomocnika. Książe Zuwarow zamianowany będzie gubernatorem Moskwy w miejscu Zakrzewskiego. Gubernatorstwo Nadbaltyckich prowincyi opróżnione przez księcia, powierzone będzie w ręce Barona de Lieven. (*Times.*)

Zwykle do zmiany urzędników carskich nie przywiązujemy wielkiéj wagi, albowiem nieszczęścia nasze nie przypisujemy pojedyńczym narzędzlom, ale stósunkowi podbicia, który nas wiąże z Caratem. Jednakże, gdy narzędzia ucisku równie jak inne narzędzia ulegają zużyciu, żałujemy usunięcia już zużytych i obawiamy się nowych. Gdy w poruszonéj przez Cara kwestyi usamowolnienia włościan w Rossyi zobaczyliśmy zaród do pogrążenia Caratu w odmęt zamieszania, woleliśmy na czele spraw wewnętrznych widzieć głupiego i niedołężnego Łanskoja, aniżeli Rostowcowa, donosiciela spiskowych 14 Grudnia. Ta nominacya dowodzi, że car potrzebuje dziś wstecznéj ręki dla zatrzymania niebacznie poruszonéj kwestyi usamowolnienia i zduszenia jéj w niemowlęctwie.

OBCHÓD ŚWIĄT W NEAPOLU.—Król Neapolitański od 1848 r. nie mieszka w swéj stolicy, zjeżdża tylko do niéj w dnie świąteczne. Ciekawe są szczegóły, które korespondent Timesa podaje o obchodzie ostatniego święta dnia 8 Września. W Neapolu, nawet nabożność króla połączona jest z męczarniami i tysiącznémi przykrościami dla ludu. "Przez trzy nocy przed przyjazdem króla policya biegała jak wściekła po wszystkich dwunastu częściach stolicy, aby chwytać podejrzanych. Zwykle o północy inspektor policyi i trzech żandarmow wpadali do domów i wyciągali z łóżka naznaczonych. Tym sposobem zaaresztowano 1,230 osób i wtrącono do więzień policyi i prefekturył które są nadzwyczaj niechlujne i obmierzłe. Dopóki zatém król nie obszed, uroczystości, 1,230 doktorów, adwokatów, księży, kupców, rzemieślników i kilku z drobniejszéj szlachty musiało odsiedzieć trzydniowkę w najokropniejszém zamknięciu. Wielu z najporządniejszych obywateli uciekło ze stolicy przed nadchodzącą uroczystością, albowiem ostrzeżono ich, że i ich podobny los czeka. Obawiano się nawet wojskowych. Żołnierzom których sposób myślenia nie był wolnym od podejrzenia, rozkazano nie ruszać się przez cały dzień z koszar. Pułki kalabryjskie ustawiano w trzeciéj linii, a tylko najpewniejsze i najprzychylniejsze w piérwszéj. Żadnemu pułkowi nie dozwolono było wziąść ładownic na wystąpienie, z wyjątkiem tych co w piérwszéj linii stali, lecz i te były opieczętowane. Wiadomość tę korespondent otrzymał od samych wojskowych. Nawet kanały nie uszły baczności, osobliwie przepatrzono wszystkie znajdujące się blisko królewskiego pałacu, aby nie podłożono w nich min. Tak zatem rząd neapolitański boi się wszystkich i wszystkiego, nawet kanałów. Zapewne cudzoziemcy przytomni na téj uroczystości zbudowani byli słodkim uśmiechem królewskiéj familii i milczącym szacunkiem zgromadzonego ludu; lecz widzieli tylko—*powierzchnią!*—

Są do nabycia w Redakcyi Demokraty Polskiego i w Komisyi Pomocniczéj w Paryżu: Księgi Ludu przez F. Lamenego, tłóm. J. N. Janowskiego. Egzemplarz po 1 szyl. czyli 1 fr. 25 cent.

Londyn, W Drukarni Towarzystwa Demokratycznego Polskiego.